

Rok IV.

1910



№ 52.

Czwartek, 29 Grudnia.

# MARYAWITA

Łzciciel

## PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

**Bóg w Trójcy Świętej  
Jedyny.**

**DOWODY ISTNIENIA  
PANA BOGA.**

**Instytucja Kościoła Chrystu-  
sowego świadczy o istnieniu  
Pana Boga**

(Dok.)

Tertulian pomimo swego wstrętu do życia światowego, broni chrześcijan przed zarzutem, iż stronią od tego życia i stają się niepożytecznymi członkami społeczeństwa.<sup>1)</sup> „Przebywamy wraz z wami na tym świecie, odwiedzamy Forum i rynek, kąpiele, sklepy, rzemiosła, jarmarki spotykamy się z wami na okrętach, w służbie

wojennej; są między nami rolnicy i kupcy, są sztukmistrze i rzemieślnicy, którzy wytwory swej pracy oddają wam na użytek.“ Wtedy tylko zabrania on chrześcijanom zajmowania się rzemiosłami, lub służbą publiczną, skoro to było połączone z praktykami kultu bałwochwalczego. Ta praktyka pracy w Chrześcijaństwie i przyznawanie jej wysokiej godności religijnej przyczyniało się bardzo do pogodzenia ubogich z ich losem. Liczni zakonnicy nie tylko trzebili lasy, uprawiając wydobyta z pod nich ziemię, oddawali się rzemiosłom i pracowali nad podniesieniem kultury społecznej, ale zajmowali się także wychowaniem młodzieży, kształceniem jej w rolnictwie i w rzemiosłach, zaprawiając ją do pracy. Niepożyte zasługi dla cywilizacji Benedyktynów, dają się wyjaśnić przez samo ich hasło: „ora et labora.“ Ze stanowiska religijnego i moralnego praca została zaleconą ubogim i dzięki temu utrzymywano ład w stosunkach społecznych. To, co Justyn i późniejsi apologety podnosili, sprawdzało się z biegiem czasu. Chrześcijaństwo nie tylko pod względem duchowym, ale społecznym i politycznym doniosło przyniosło korzyści.

<sup>1)</sup> Apol. c. 42. Iren, Adv. H. 4, 30, 1. Aug., Ep. 138.



Duch chrześcijański wycisnął swe znamię na całym gospodarstwie społecznym i życiu zarobkowym. Bogactwo i używanie przestały być poczytywane same w sobie za cel, uznane zostały za środek nie za szczęście najwyższe, lecz za dar Boży, który należało użyć dla celów moralnych. Oschła zasada utylitaryzmu starożytnego świata, szczególnie u Rzymian w swoim zwyrodnieniu za ostatnich czasów cesarstwa, doprowadziła do zniweczenia dobrobytu społecznego. Lud po to tylko zdał się istnieć, aby płacić podatki, uprawiać ziemię, dostarczać środków dla zbytkownego w bezmiernym używaniu bytu bogaczy i uprzywilejowanych. Bezwstydną wyzysk prowincyi w związku z jawnymi nadużyciami, doprowadził ludność do nędzy i powszechne wzbudził niezadowolenie. Cesarstwo rzymskie zginęło przez choroby, które we własnym nosiło łonie.

Poprawa życia i obyczajów wywołana przez Chrześcijaństwo nie mogła od razu położyć kresu wszelkiej niedoli publicznej, niemniej przeto po uznaniu Chrześcijaństwa przez państwa podniósł się znacznie poziom dobrobytu społecznego.

W kwestyi niewolnictwa Kościół poszedł za nauką św. Pawła, nie mógł odrazu znieść tej odwiecznej instytucyi, ale otwierał drogi wyzwolenia, przyjmując nieszczęśliwych do swego braterskiego społeczeństwa, oraz wyzwalając ich przede wszystkim duchowo i moralnie. I to co niemożliwe było dla pogaństwa, dokonane zostało w Chrześcijaństwie. Liczne zastępy niewolników przyjąwszy Chrześcijaństwo z cierpliwością i poddaniem znosiły swój los i w tysiącach niebezpieczeństw swego stanu z godnością wyznawały Chrystusa. Wielu było między nimi świętych męczenników, wielu nieznanymi światu złożyło życie swe w ofierze za prawdę Ewangelii.

Chrześcijańskim panom niewolników zalecał Kościół braterskie z nimi obcowanie, religijno-moralne wychowanie ich i dbałość o dobra ich materyalne

i duchowe. Szczególniej zalecano dbałość o zapewnienie niewolnikom życia rodzinnego. Wyzwolenie poczytywane było za czyn miły Bogu, skoro bowiem niewola z grzechu pochodziła, wybawienie grzeszników winno pociągać za sobą zniesienie niewolniczego ich stanu; tylko grzesznicy są niewolnikami, wszyscy odrodzeni na duchu wolność i szlachetność posiadają. Często też się zdarzało, że wyzwolenie niewolników następowało bezpośrednio po nawróceniu się ich pana. Hermes prefekt Rzymu za rządów Trajana nawrócił się na Chrześcijaństwo wraz z żoną, dziećmi i tysiąc dwieście pięćdziesięciu niewolnikami. W dzień Wielkiejnocy, w którym zostali ochrzczeni, wszystkich obdarzył wolnością obywatelską, a zarazem i środkami materyalnymi, aby mogli z niej należycie korzystać. Salwian podaje, że codziennie niewolnicy obdarzani byli prawem obywatelstwa rzymskiego, przytem otrzymywali fundusz odpowiadający temu, co poprzednio w domu pana zarabiali.

Kościół i przez to popierał wyzwolenia, że nie uznając żadnych różnic stanów wszystkich wyzwolenców dopuszczał chętnie nie tylko do swego społeczeństwa, lecz i urzędów, mając jednak na względzie przytem nakazane przez przezorność stosowania się do istniejących stosunków społecznych. Na Wschodzie szczególnie klasztory przyczyniły się do zniesienia niewolnictwa, poczytując za niegodne siebie utrzymanie niewolników. Św. Chryzostom godne w tym względzie pozostawił wskazówki. Żądał on, aby chrześcijanin sam sobie usługiwał, ponieważ Chrystus nigdy sług, ani niewolników nie posiadał. Jeśli później spotykamy jeszcze niekiedy niewolników w służbie księżej i klasztornej, jeżeli niekiedy słyszymy o dobrach oddanych Kościołowi wraz z niewolnikami, to jednak obchodzono się zawsze z nimi bardzo humanitarnie i wyzwolenie wielce było ułatwione.

Starożytność nie znała nigdy tak doniosłej przemiany w stosunkach



i pojęciach społecznych i nigdy nawet do niej nie dążyła. Owszem z biegiem czasu niewolnictwo stało się w świecie pogańskim coraz uciążliwsze i sroższe. Filozofowie i mężowie stanu usiłowali niekiedy cały światopogląd i ustrój społeczny oprzeć na zachodzącej rzekomo między ludźmi różnicy, która usprawiedliwiać miała niewolnictwo. Rzadkie odzywały się głosy opozycji przeciw takim wyobrażeniom. Dopiero cesarze chrześcijańscy, przede wszystkim Konstantyn i Justynian jęli popierać Kościół w jego dążeniu do ulżenia losu niewolników. Pierwszy umyślnie zabicie niewolnika uznał za zbrodnię i wzbronił Żydom utrzymywać chrześcijańskich niewolników, drugi zniósł prawne ograniczenia wyzwoleńców i ułatwił im zdobycie praw obywatelskich. Zakazane też zostały okrutne kary, jak krzyżowanie i piętnowanie na czole. Święto szabat i do niewolników miało się stosować.

Niestety z początkiem średniowiecza i nowszych czasów niewolnictwo na nowo znalazło zastosowanie w krajach chrześcijańskich i bronione było nawet ze stanowiska prawa narodów. Od czasu odkrycia Ameryki, masami zabierano niewolników z pośród Murzynów. Humanitarna rada szlchetnego Las Casasa, aby oszczędzać przy ciężkiej pracy słabych cieleśnie Indyan wschodnich i zastępować ich silnie zbudowanymi Negrami, w najfałszywszym sensie została zużytkowana. Przez trzy stulecia trwał handel ludźmi na wybrzeżach Afryki Zachodniej.

Niemcy pierwsi w r. 1688 protestowali przeciw niewolnictwu. Później Anglia zdobyła sobie wielką w tej sprawie zasługę, podnosząc zniesienie niewolnictwa do znaczenia prawa, Publiczna sprzedaż niewolników dopiero w r. 1854 stanowczo została wzbroniona.

Chrześcijaństwo wywarł swój zbawien-ny wpływ i na położenie kobiet.

Położenie kobiet w starożytności, z wyjątkiem może Egiptu, Rzymu i Germanii było nie o wiele lepsze od położenia niewolnic, a i w tym względzie dzi-

siejsze ludy pozachrześcijańskie podobne są do przedchrześcijańskich pogan. Chrześcijaństwo uznawał zawsze maksymę: „Una lex est de viris et feminis“ — „Jedno prawo dla mężczyzn i dla kobiet“<sup>1)</sup>. Prawa i obowiązki małżonków złączonych sakramentem zawsze były zobopólne w Chrześcijaństwie i wspólny cel małżeństwa we wzajemnem udoskonaleniu i uświęceniu, którego następstwem miało być wychowanie dzieci dla niebios. Małżeństwo musiało być z natury swej nierozwiązalne; wierność i czystość w niem ściśle miały być utrzymane, tak, iż nawet powtórne związki małżeńskie uchodziły za pewien rodzaj niewstrzeżliwości. Szpetny zwyczaj porzucania dzieci surowo był potępiony<sup>2)</sup>. Już najstarsze pisma chrześcijańskie zawierają zakazy zabijania dzieci przez sztuczne poronienia lub po urodzeniu. Po raz pierwszy Konstantyn praktykowane dotąd z mocy władzy ojcowskiej zabijanie dzieci ogłosił jako zbrodnię dzieciobójstwa. Kobietom, podobnie jak mężczyznom polecone były obowiązki chrześcijańskie w życiu domowem<sup>3)</sup>. Św. Chryzostom surowo wyrzuca paniom domu srogie obchodzenie się z niewolnicami, zamiłowanie w zbyt-kach i strojach<sup>4)</sup>. Jak wysoki jednak był na ogół poziom moralny kobiet chrześcijańskich, nawet w oczach pogan, świadczy o tem tenże sam święty. Wiemy zaś, jak nisko upadły kobiety w ówczesnym świecie pogańskim. Oddziaływanie Chrześcijaństwa na życie rodzinne i skutki stąd wynikłe dla życia publicznego niezmiernie doniosłe posiadają znaczenie. Nowa religia wychowała nowe, lepsze pokolenia ludzkie i przygotowywała nowe drogi rozwoju, który do dziś dnia tak znamienne wyróżnia kraje chrześcijańskie od pogańskich, pozbawionych dobrodziejstwa uświęconej przez sakramentalną sankcję rodziny.

1) Hier., Ep. 77. Ambr., De patr. 1, 4. Innoc. 1. Ad Exemp. 3, 4.

2) Tert., Apol. c. 9, M. Felix., Oct. c. 39.

3) D. ctr. Ap. c. 2, Barn., c. 19, 5. Ep. ad Diogn. c. 5, 6, Justin., Ap. 1, 27. Apocal. Petr. c. 26.

4) In Ep. ad Ephes. H. 15, 3; 20, 7.



I prawodawstwo uległo wpływowi chrześcijańskiemu. Pierwszy cesarz chrześcijański Konstantyn wytknął w tym względzie nowe kierunki, usuwając z prawodawstwa cały szereg praktykowanych dotąd srogich i nieludzkich kar. Wszelako zupełnego przekształcenia prawa rzymskiego w duchu chrześcijańskim nie zdołano dokonać. Znaczyłoby to bowiem utworzenie całkiem nowego prawodawstwa. Utrwalenie się w późniejszych czasach rzymskich praw w Europie nie wpłynęło wcale dodatnio na humanitarny jej rozwój w duchu chrześcijańskim, atoli ważnym bardzo było dopuszczenie przez państwo biskupów do praktykowania chrześcijańskich obowiązków miłosierdzia i miłości bliźniego w zakresie życia publicznego oraz instytucji urzędowych. Już za czasów pogańskiego państwa biskupi, jak świadczy apostoł<sup>1)</sup>, pełnili niekiedy urząd sędziowski, w państwie chrześcijańskiem otrzymali daleko rozleglejszą jeszcze władzę sądowniczą.

Uwięzieni nie tylko przez prawodawstwo lepiej byli traktowani, lecz nadto doznawali opieki biskupów, którzy obowiązani byli zwiedzać więzienia, zalecać humanitarne obchodzenie się z więźniami i nie dopuszczać wszelkiej względem nich niesprawiedliwości. „Bardzo doniosłe znaczenie posiadało prawo, mocą którego poruczona była biskupom troska publiczna o nieszczęśliwych i opuszczonych i wogóle prawo opieki Kościoła nad ubogimi, stanowiące jeden z największych tytułów chwały dawnego Kościoła, a także jeden z ważnych czynników jego potęgi. Do tego dodać jeszcze należy uznane przez państwo prawo instytucji kościelnych do opieki i obrony nad uciśnionymi i prześladowanymi członkami społeczeństwa chrześcijańskiego.“ „Biskup uznany został przez państwo za naturalnego opiekuna ubogich i nędzarzy, a wobec braku zorganizowanej państwowej dobroczynności, wobec srogich i okrutnych praw ówczesnych, szczególnież praw karnych, wobec nędzy po-

wszechnej owych czasów, rządzonej przez nieustanne wojny oraz poczynające się od V stulecia coraz częstsze i coraz straszliwsze najścia barbarzyńców, instytucje kościelne mogły niezmiernie błogosławione wyrzeć wpływy na życie społeczne przez zużytkowanie przyznanych im przez państwo praw publicznych.

Przystępujące Kościołowi prawo schronienia oraz prawo wstawiennictwa duchownych umożliwiały ochronę prześladowanych przez karę niesprawiedliwą, a także ulżenie losu przestępcom zbyt srogim poddanym karom. Postąpienie św. Ambrożego wobec cesarza Teodozjusza świadczy wymownie o sile ówczesnego wstawiennictwa Kościoła. Cesarz miał odpowiedzieć patryarsze konstantynopolitańskiemu. „Teraz dopiero poznałem różnicę pomiędzy biskupem i cesarzem. Tyle potrzeba było czasu zanim znalazłem człowieka, który ośmielił się prawdę mi powiedzieć. Nie znam nikogo, któryby w tym stopniu, co Ambroży, zasługiwał na miano biskupa.“

Kościół zwalczał też okrutne prawo brzegowe, oraz barbarzyńskie prawa ówczesnych wojen, pojedynków i wogóle prawo pięści, zapewniające bezkarność siły brutalnej.

Całe prawodawstwo w epoce chrześcijańskiej oparte zostało na łagodniejszych zasadach, wyprowadzone było z wyższych motywów. „Ustawy prawne o tyle stawały się bardziej ludzkimi, o ile Kościół oddziaływał na ich układ i te okresy czasu, w których Kościół wywierał większy wpływ polityczny, odznaczały się zawsze łagodniejszym ustawodawstwem.“ Toż samo stosuje się do procedury prawnej. Wzbronione zostały prawne pojedynki, przysięgi naznaczone obu stronom, natomiast krzywoprzysięstwo surowym podlegało karom.

Życie społeczne ma swą podstawę i czerpie swą siłę z ustroju całego ciała społecznego. Dobre drzewo dobre owoce przynosi. Poszczególne członki biorą swą siłę od całego organizmu. Przemiana społeczna, jaka się dokonała w zepsutem społeczeństwie starożytnem, jest najle-

1) I Kor. 6, 1.



pszem świadectwem Boskiej siły nowej religii, która rozpowszechniła nieznaną zgoła starożytnemu pogaństwu cnoty, jak miłość bliźniego, zaparcie się siebie, rezygnacja, pokora i przez nie spowodowała odrodzenie zupełnie zwyrodniałego społeczeństwa. Dzięki temu, że liczne zastępy ludzi żarliwej wiary i miłości wyrzekając się szczęścia osobistego, życie swe poświęciły na chwałę Bożą i na usługę bliźnich, mnóstwo grzeszników upadłych i zepsutych mogło się podnieść z upadku i na nowo wstąpić na drogę cnoty. Dziełstwo połączone z dobrowolnym ubóstwem i chrześcijańską miłością bliźniego działały uszlachetniająco tak na tych, którzy idąc za głosem powołania ślubowali pełnienie rad ewangelicznych, jak i na tych, którzy byli przedmiotem ich modłów i opieki.

Krzyż Chrystusa i moralność chrześcijańska ocaliły ludzkość. To, czego żadna religia i żadna filozofia pogańska nie zdołały osiągnąć, dokonane zostało przez wiarę w Ukrzyżowanego; namiętności poskromione przez nią zostały, cnoty pomnożone, oraz prawdziwa kultura ludzkości ugruntowała się na niej.

Apologeci zamiast dowodów rozumowanych nieraz przytaczają przykłady z życia wiernych chrześcijan, przeciwstawiając je życiu współczesnych pogan. Tacyan odpowiada czcicielom fatum: „Jakże mam czynić zależnym urodzenie i życie moje od waszego fatum, skoro widzę wiele wari są ci, co niem rządzą, to jest bogowie wasi. Bogactw nie szukam, panowania nie chcę, prefektury nie pożądam, nienawidzę nierządu, nie mam zamiaru puszcać się na morze dla zaspokojenia chciwości, o wieńce zwyciężkie nie walczę, wolny jestem od żądy sławy, śmiercią gardzę, niewoli się nie lękam, żadna troska nie zdoła zgnębić mego ducha. Jeśli jestem niewolnikiem, znoszę niewolę, jeśli jestem wolny, nie szczycę się moją swobodą. Widzę, że dla wszystkich to samo świeci słońce i wszystkich ta sama śmierć oczekuje, czy żyją w szczęściu czy w niedoli<sup>1)</sup>“.

Już Tertulian świadczy, że heroiczna odwaga i miłość chrześcijan czyniła na pogan potężne wrażenie i nie mało przyczyniła się do rozszerzenia Chrześcijaństwa. Stwierdzają to również pisarze pogańscy. Mistrz stoików Epiktet przytacza Galilejczyków, jako przykład nieustraszonosci względem grózb tyranów. Galenus wystawia chrześcijan, że okazują się nieraz prawdziwymi filozofami i odważnie śmiercią pogardzają i przez czystość wyrzekają się rozkoszy płciowych. Są pomiędzy nimi mężczyźni i kobiety, którzy w ciągu całego swego życia zachowali czystość, są też i tacy, którzy przez moc panowania nad sobą i żarliwość swych dążeń duchowych nie ustępują prawdziwym filozofom.

Gdzie jest światło, tam są i cienie. Apologeci z natury swych zadań uwypatnili więcej strony świetlane. Wszelako nie brakło w Chrześcijaństwie także stron ciemnych, nie zdołało ono wytepić całkiem wśród wyznawców grzechów i namiętności. Św. Cypryan w grzechach chrześcijan widzi już zapowiedź końca świata, prześladowanie jakie znosić muszą, poczytuje za słuszną karę przez grzechy ich ściągniętą. Wszelako nie bez zasady mógł twierdzić Orygenes, że najgorszi nawet chrześcijanie lepsi są od wielu pogan. Św. Atanazy przeprowadza też porównanie upadku obyczajów wśród pogan z moralnością chrześcijańską. „Chrystus, mówi on, pobudza w nas codziennie Bojaźń Bożą, nakłania do cnoty, o nieśmiertelności poucza, tęsknotę za niebem wznieca, znajomość Ojca Niebieskiego odświeża i daje siłę wobec śmierci“.

Odkąd jednak ustały prześladowania i duchowieństwo poczęło korzystać z władzy świeckiej i opływać w bogactwa, pomnożyła się bardzo liczba chrześcijan, powodujących się nie tyle dążeniami religijnymi, ile doczesnymi interesami. Grecy i łacińscy Ojcowie IV i V stulecia rozwodzą nieraz gorzkie skargi z powodu wielkiej ilości chrześcijan będących zgorznięciem pogan. Kościoły są wprawdzie przepełnione, ale i teatry niemniej gorliwie odwiedzane. Nie podobna wyliczyć

<sup>1)</sup> Colh. c. 11.



tych wszystkich, którzy obrażają przeniejświętsze Ciało Chrystusa. Kto nie wie, jak wiele kłosów jest w żniwie kościelnem, mógłby myśleć, że samą słomę on zbiera.<sup>1)</sup> „Kto są wrogowie Kościoła? poganie? Żydzi? Gorzej od nich żyją źli chrześcijanie... Gorzej żyją źli w Sakramentach moich, aniżeli ci, którzy do nich nigdy nie przystępowali, mówi Pan. Jakże wielu, wiercie mi bracia, przystąpiłoby do Chrześcijaństwa, gdyby ich nie odstraszały złe obyczaje chrześcijan“.

Św. Efreem również uskarża się na niemoralność chrześcijan. Chrześcijańskiego Jeremiasza, Salwiana, trudno czytać bez głębokiego smutku. W ciągu krótkiego czasu doszło do tego, że katolickim Rzymianom w Italii, Galii, Afryce stawiano za wzór cnoty dzikie hordy ludów barbarzyńskich.

Trzeba się jednak wystrzegać tutaj zbyt jednostronnego sądu. Niewątpliwie w tych wszystkich skargach i narzekaniach pisarzy chrześcijańskich dużo było

prawdy. W wielkich miastach masy chrześcijan uległy tak dalece wpływom rzymskiego zepsucia, że utraciły wszelką możliwość odrodzenia moralnego. Atoli ludy ze Wschodu i z Północy nie zostały dotknięte przez oddziaływania zepsutego Rzymu i żyły w większej, aniżeli Rzymianie, prostocie, czystości obyczajów, z którymi jednak łączyło się nieraz barbarzyńskie okrucieństwo. Znane nam jest porównanie w Germanii Tacyta cnót barbarzyńców z występkami Rzymian. Kościół pociągając do Chrześcijaństwa te silne młodzieńczą żywotnością ludy nowe i uszlachetniając je i podnosząc, przez działanie Chrystusowej łaski i prawdy, usuwał jednocześnie ostatki zwyrodnienia rzymskiego i silniejsze stwarzał postawy chrześcijańskiego ducha. Prawda, moralność i obyczajowość na niskim przez długi czas znajdowały się poziomie, nieraz następowały okresy zastoju i upadku w Kościele, ale dobroczynne oddziaływanie ducha chrześcijańskiego zawsze skutki swe wywierało.

<sup>1)</sup> Aug. In Ps. 30. G. 2, Sulp. Sev., Dial. 1, 9; Chron. 1, 26. Hier. Ep. 22; 46, 11; 125, 6. Basil. Ep. 67, 69; 90, 91.





# Pismo Święte.

## NOWY TESTAMENT.

### Ewangelia według św. Marka.

#### R o z d z i a ł XVI.

1. A gdy minął Szabat, Marya Magdalena, i Marya Jakóbową, i Salome nakupiły wonnych olejków, aby przyszedłszy namaścić Jezusa.

2. A bardzo rano pierwszego dnia z szabatów przyszły do grobu: gdy już wzeszło słońce.

3. I mówiły między sobą: kto nam odwali kamień od drzwi grobowych?

4. A spojrzawszy obaczyły odwalony kamień: albowiem był bardzo wielki.

5. A wszedłszy w grób, ujrzały młodzieńca siedzącego po prawej stronie, ubranego w szatę białą: i zdumiały się.

6. Który im rzekł: Nie lękajcie się, Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego: wstał, niemasz go tu: oto miejsce, gdzie go położono.

7. Ale idźcie, powiedzcie uczniom jego i Piotrowi, iż was uprzedza do Galilei: tam go oglądacie, jako wam powiedział.

8. A one wyszedłszy, uciekły z grobu, albowiem zdjęło je drżenie i strach: a nikomu nic nie powiadały, bo się bały.

9. A wstawszy raniutko pierwszego dnia szabatu, ukazał się na-przód Maryi Magdalenie: z której był wyrzucił siedmiu czartów.

10. Ona szedłszy opowiedziała tym, którzy z nim bywali, smutnym i płaczącym.

11. A oni usłyszawszy, iż żyje, i był widziany od niej, nie wierzyli.

12. Potem też dwom z nich idącym ukazał się w innym kształcie, idącym do wsi.

13. A oni szedłszy opowiedzieli drugim: a ani onym nie uwierzyli.

14. Na ostatek onym jedenastu społem u stołu siedzącym ukazał się: i wymawiał niedowiarstwo ich, i zatwardziałość serca, iż tym, którzy go widzieli, że zmartwychwstał, nie wierzyli.

15. I mówił im: Idąc na wszystkie światy, opowiadajcie Ewangelią wszemu stworzeniu.

16. Kto uwierzy i ochrzczi się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępiony.

17. A cuda tych, co uwierzą, te naśladować będą. W imię moje



czarty będą wyrzucać: nowemi językami będą mówić:

18. Wężę będą brać: i choćby co śmiertelnego pili, szkodzić im nie będzie: na niemocne ręce będą kłaść, a dobrze się mieć będą.

19. A Pan Jezus potem, jako

do nich mówił, wzięty jest do nieba, i siedzi na prawicy Bożej.

20. A oni wyszedłszy przepowiadali wszędy: a Pan dopomagał i utwierdzał mowę przez cuda pozad idące.

### Uwagi moralne do Rozdziału XVI.

1. A gdy minął Szabat, Marya Magdalena, i Marya Jakóbową, i Salome nakupiły wonnych olejków, aby przyszedłszy namaściły Jezusa.

Uważmy w jak wielkim smutku i ciężkiej żałości pozostawali uczniowie Chrystusowi po śmierci i złożeniu do grobu swego Boskiego Mistrza!

Wraz z Nim złożyli oni do grobu całe swoje szczęście i wszystkie nadzieje. Nie pozostało im już nic więcej na tym świecie prócz smutku i łez!

A jednak Ten, który ich śmiercią swą tak zasmucił, zmartwychwstaniem swem nazawsze pocieszyć postanowił.

I nas Chrystus pocieszy, jeśli tylko z cierpliwością i poddaniem się woli Bożej będziemy oczekiwać od Niego samego pociechy.

2. A bardzo rano pierwszego dnia z szabatów przyszły do grobu: gdy już wzeszło słońce.

3. I mówiły między sobą: kto nam odwali kamień od drzwi grobowych.

4. A spojrzawszy obaczyły odwalony kamień: albowiem był bardzo wielki.

5. A wszedłszy w grób, ujrzały młodzieńca siedzącego po prawej stronie, ubranego w szatę białą: i zdumiały się.

6. Który im rzekł: Nie lękajcie się, Jezusa szukacie Nazareńskiego,

ukrzyżowanego: wstał, niemasz go tu: oto miejsce, gdzie go położono.

7. Ale idźcie, powiedzcie uczniom jego i Piotrowi, iż was uprzedza do Galilei: tam go oglądacie, jako wam powiedział.

8. A one wyszedłszy, uciekły z grobu, albowiem zdjęło je drżenie i strach: a nikomu nic nie powiadały, bo się bały.

9. A wstawszy raniutko pierwszego dnia szabatu, ukazał się naprzód Maryi Magdalenie: z której był wyrzucił siedmiu czartów.

Zmartwychwstały Chrystus najpierw ukazał się Magdalenie, z której był siedmiu czartów wypędził. Ona najbardziej umiłowała swego Zbawcę, bo jej najwięcej było odpuszczone; ona też najbardziej potrzebowała pociechy w smutku po utraconym swym Boskim Dobroczyńcy i jej też pierwszej, po Matce Najświętszej, ukazał się Zmartwychwstały Chrystus.

Widzimy więc, jak Chrystus spieszy z pociechą najpierw do tych, którzy w największym pozostają smutku, aby dać im rękojmię swego przebaczenia i miłości.

10. Ona siedłszy opowiedziała tym, którzy z nim bywali, smutnym i płaczącym.

11. A oni usłyszawszy, iż żyje, i był widziany od niej, nie wierzyli.

12. Potem też dwom z nich idącym ukazał się w innym kształcie, idącym do wsi.



13. A oni szedłszy opowiedzieli drugim: a ani onym nie uwierzyli.

14. Na ostatek onym jedenastu społem u stołu siedzącym ukazał się: i wymawiał niedowiarstwo ich, i za-twardzliwość serca, iż tym, którzy go widzieli, że zmartwychwstał, nie wierzyli.

15. I mówił im: Idąc na wszystkie świat, opowiadajcie Ewangelią wszemu stworzeniu.

16. Kto uwierzy i ochrzczi się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępiony.

17. A cuda tych, co uwierzą, te naśladować będą. W imię moje czarty będą wyrzucać: nowemi językami będą mówić: " "

18. Węże będą brać: i choćby co śmiertelnego pili, szkodzić im nie

będzie: na niemocne ręce będą kłaść, a dobrze się mieć będą.

19. A Pan Jezus potem, jako do nich mówił, wzięty jest do nieba, i siedzi na prawicy Bożej.

20. A oni wyszedłszy przepowiadali wszędy: a Pan dopomagał i utwierdzał mowę przez cuda pozad idące.

Zmartwychwstały Chrystus, mając wstąpić do nieba, posyła uczniów Swoich na wszystkie świat, aby głosili Ewangelią odkupienia i nawoływali cały rodzaj ludzki do jej przyjścia.

Kto uwierzy i ochrzczi się, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony.

Wiara, ożywiona uczynkami, zbawia; niewiara—potępia.

Błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli.





# Niepokalana Marya

## Matka Boga.

Droga krzyżowa Chrystusa i duchowe uczestnictwo w niej Najświętszej Maryi Panny.

### I.

(C. d.)

W takich to Boskich jasnościach oglądając drogę Swoją, Jezus postępował krok za krokiem naprzód, pocinylony nisko pod ciężkiem brzemieniem Krzyża. Bo przecież było to rzeczą niepodobną, żeby niósł Krzyż Swoj jako tryumfator, z wyniosłością, nie uginając się ani na chwilę, jako zdobywca, lub z majestatem króla. Rzecz naturalna, iż miał prawo, miał i moc potemu, jako Król królów i Pan panujących; wystarczało, by chciał tego. Ale On nie chciał. Tutaj, jak wogóle w całej Swojej Męce, Jezus Chrystus przyjął rzeczywistą postać grzesznika i o tem nie zapominał ani na chwilę. „Pojmały mię“, — tak mówi On przez usta Proroka Króla, — „nieprawości moje,“ pochylili aż do ziemi głowę moją, zalały krwią oczy moje, „i nie mogłem przejrzeć.“<sup>1)</sup> O jakże Chrystus jasno widział, że nas, o których ciągle pamiętał, których ciągle nauczał i których pożytku tak bardzo pragnął, — więcej nauczy, a zwłaszcza większy pożytek przyniesie dla nas, gdy ukaże się pod krzyżem nie takim, jakimby mógł się ukazać, ale takim, jakimi prawie zawsze ukazujemy się my pod krzyżami naszymi! Pomyślmy, jakie wrażenie zrobiłby na nas widok Chrystusa niosącego krzyż Swoj — w całym blasku Majestatu Boskiego? Zapewne wrażenie zdumienia, ale daleko bardziej wrażenie zdziwienia, bo iść za takim Chrystusem i usiłować naśladować Go, byłoby dla nas rzeczą niepodobną. Ale Chrystus cierpiący, Chrystus przygnieciony brzemieniem

krzyża i z miłości dla Ojca i dla nas dźwigający ten krzyż, zrozumiały jest dla nas, porywa nas i zniewala do miłosego objęcia naszych krzyżów i chętnego dźwignania ich dla Niego. Zresztą jakaby to była dysharmonia — Boski Majestat Chrystusa ujawniony i charakter Tajemnicy, którą rozważamy! Takie skojarzenie byłoby więcej niż fałszywym akordem. Wtedy Chrystus przedstawiałby się oczom dusz naszych umniejszony i przeciwny Samemu Sobie. Serce przywykłe śledzić za Jego drogami i prowadzić nas za Chrystusem od pierwszej chwili Jego Narodzenia, zawołałoby: to inny Chrystus! Ale ten Chrystus, który Bogiem będąc stał się Człowiekiem, ten Chrystus zniedożony, pochylony pod ciężarem krzyża, wycieńczony cierpieniem, to prawdziwie On, Jezus Chrystus, brat nasz, Zbawiciel i wzór nasz. „Mając tedy Najwyższego Kapłana Wielkiego, który przeszedł niebiosą, Jezusa Syna Bożego: trzymajmy się wyznania,“ — powiada Paweł święty i kończy: „Albowiem nie mamy Najwyższego Kapłana, któryby się nie mógł ulitować nad krewkościami naszemi: lecz kuszonego we wszystkim na podobieństwo oprócz grzechu.“<sup>1)</sup>

I patrzmy, jak daleko posuwa Chrystus to Swoje zrównanie się z nami! Nie tylko ugina się pod ciężarem Swoim, ale kilka kroków przeszedłszy, ustaje i pada. Jest to rzecz najzupełniej pewna, lubo nie wspomina o niej Ewangelia Święta. Upada aż po trzykroć na tej bolesnej drodze. Każdy z tych trzech upadków, poświęconych starodawnym podaniem od czasów apostoelskich, oznacza, jak wiadomo, osobną stacyę nabożeństwa „Drogi Krzyżowej.“ O Boże, jaki to widok! Chrystus, Bóg nasz, padający na drodze publicznej, leżący na ziemi jak nędzarz zniedożony cierpieniem, niezdolny — bo tak chciał — podnieść się o własnej sile! Jako czciiciel Ojca, pożąda On wynagrodzenia wszelkiego rodzaju zelżywości, wyrządzonych Chwale Ojcowskiej. Jako najtkliwszy miłośnik nasz

1) Ps. XXXIX, 13.

1) Żyd IV, 14. 15.



pragnie On okazać nam, że niema tak wielkiej nieprawości, któraby zdołała wy-czerpać dobroć Jego i łaskę, — że w Je-go Sercu znajdują przebaczenie i ci na-wet, którzy wciąż na nowo wpadają w te same grzechy, — że największa nawet ich złość nie potępi ich nazawsze, jeśli jedno uwierzą w Niego i zwrócą się do Niego z ufnością o przebaczenie.

Wreszcie w swoich upadkach pod krzyżem Chrystus chce nas nauczyć, że-byśmy nigdy nie szukali dla siebie i nie pragnęli dla innych tych cnót „na popis“, które-mi zadawałniało się stare pogaństwo, — żebyśmy nigdy nie wysilali się na te szumne pozory wielkoduszności, ani na to nadęte i wyniosłe męstwo, jakie wysła-wia i zaleca pewna filozofia, do której jeszcze i dzisiaj niebaczną duszę może po-pchnąć fałszywe lub źle zrozumiane życie duchowne. Tego nas uczy upadający pod krzyżem Chrystus, ukazując się nam w tym stanie tak szczerze ludzkim, chociaż Boska Świątość Jego jaśnieje tutaj wspa-niale. Jezus przez te upadki Swoje pod Krzyżem uczy nas, w jaki sposób mamy budować wszystkie sprawy nasze, cho-ciażby to były czyny bohaterskie, — a mianowicie mamy budować je na pra-wdzie, na prostocie, na skromności chře-scijańskiej. Uczy nas Chrystus, że z Jego Serca mamy czerpać nieprzebrane skarby wyrozumiałości dla braci, gdy upadają albo gdy który z nich nie może zdobyć się na odwagę zerwania z grzechem.

Lecz wyżej ponad to i przedewszy-stkiem, o ile z nizkości naszej dopatrzeć zdołamy te wspaniałości Boże, każdy z tych upadków Chrystusa jest hołdem czci, złożonym przez Niego Ojcu Niebieskiemu. Chrystus w tej samej chwili, gdy ciałem upada, duszą oddaje cześć Ojcu, i pokłon ten trzykroć powtarza, by naprawić zelży-wości, jakie trojaka pożądlivość upadłego człowieka — to źródło nieustające wszel-kich grzechow — wyrządza Najświętszym Osobom Trójcy Przenajświętszej, godnej tylko czci i miłości.

Za każdym razem, jak powiada widzą-cy, jak tego zresztą łatwo się domyślić,

siepacze prowadzący Chrystusa, szorstko, owszem brutalnie i gwałtownie podnosili Go z ziemi. Używali do tego powrozów, którymi Boski nasz Zbawca związany był wpół pasa; zapewne nie szczczędzili przytem cichemu Barankowi razów bolesnych. Dawało im to powód do uniesień, niecierpliwości i gniewu, do obelżywych wymysłów, do bezbożnych złorzeczeń. Błuznierstwa bolały Chrystusa niewypo-wiedzianie więcej, niż wszystkie cierpie-nia fizyczne, niż krzyż okrutnie ciężący na Jego zbolałych ramionach, niż wszystkie na całym Ciele rany, wciąż na nowo z bólem straszliwym otwierające się od popychania i uderzeń.

Skutkiem potknięcia się o kamień przydrożny, czy zaplątania się nogi w fał-dach sukni, czy najprawdopodobniej wsku-tek wycieńczenia, Chrystus upadł po raz trzeci niedaleko od bramy Sądowej. Zda-wało się otaczającym, że skona niechybnie. Lecz tego nie chcieli jego wrogowie. Naza-rejczykowi, według gorącego pragnienia ich serca, należało się formalne stracenie, publiczna kaźń, na szczycie góry, wobec milionów zgromadzonego ludu. Przeto wbrew nienawiści swojej, czyli raczej dla zupełnego jej nasycenia, uznali, że po-trzeba ulżyć Chrystusowi; nie wiedzieli atoli na razie, jakiego ku temu mają użyć sposobu.

Bóg nastęrczył im ten sposób. Zobacz-my, jak się to stało według opowiada-nia Ewangelii.

## II.

Człowiek niejaki, imieniem Szymon, w tej chwili, kiedy Chrystus po raz trze-ci upadł pod krzyżem, powracał z poblizkiej wioski i tuż za bramą spotkał się z orszakami otaczającym Chrystusa. Ma-jąc zatamowane przejście, zmuszony był stanąć i zatrzymać się na miejscu. Według Ewangelii, ten Szymon pochodził z Cyreny. Miast tej nazwy kilka było w Azji, ale niema wątpliwości, że miej-scem pochodzenia Szymona nie było żadne z nich, jedno Cyrena Libijska w Afry-ce, kędy od dawna już istniała ludna osada żydowska, śnać zamożna i znacze-



nie mająca, skoro miała w mieście świętem oddzielną dla siebie synagogę, jak czytamy w *Dziejach Apostolskich*.<sup>1)</sup>

Zdaniem wielu Ojców Kościoła, człowiek ten był poganinem. Lecz najpoważniejsze i przekonywające racje, uznane niemal przez wszystkich nowszych tłumaczy, przeciwnie przemawiają za tem, że Szymon ów był żydem, z pochodzenia i wyznania<sup>2)</sup>. Już samo imię jego — czy to żydowskie — stwierdza to zdanie uczonych. Św. Marek Ewangelista dedaje, że Szymon miał dwóch synów, z których jeden — rzecz dziwna — miał greckie imię Aleksander, a drugi imię łacińskie Rufus. Z tego faktu pokazuje się, jak w owym czasie, zrzadzeniem Opatrzności, mającym na względzie łatwiejsze przyjęcie i szerzenie się Ewangelii, narody zaczynały mieszać się z sobą. Obaj ci synowie, wraz z ojcem Szymonem, zostali później chrześcijanami, taka jest tradycja chrześcijańska. O Rufie św. Paweł Apostoł wspomina w swoim liście do Rzymian<sup>3)</sup>.

Mamy tutaj jedną z tych Boskich harmonii, któremi przepełniona jest Ewangelia. Bo któż — w tem dziwnem spotkaniu się ze sobą trzech tak sprzecznych żywiołów narodowych na łonie jednej rodziny — nie dostrzega poczynającego spełniać się, a zapowiedzianego na tyle wieków przedtem, zejścia się w jedną całość, połączenia trzech wielkich Kościołów, żydowskiego, greckiego i łacińskiego, w jedną owczarnię Chrystusa, obejmującą wszystek Wschód i Zachód, — Chrystusa „katolickiego“, jak Go nazywa Tertulian, Pasterza i Najwyższego Kapłana?<sup>4)</sup>

Na widok tego człowieka, zjawiającego się w chwili, kiedy Zbawiciel nie mógł już dalej nieść krzyża, siepacze postanowili użyć go do pomocy: „I włożyli nań krzyż, aby niósł za Jezusem“, — powiada Łukasz święty<sup>5)</sup>. Szczęśliwy ten Szymon:

ani wiedział, ani przypuszczał, jaki zaszczyt ukrywa się dla niego pod tą pozorną względem niego zelżywością. Zaledwie spoczęło na nim drzewo święte, wzburzenie jego uciszyło się, ustępując miejsca wzruszeniu, jakiego nigdy jeszcze nie doznał w swem życiu. Za każdym krokiem naprzód, nowa fala pokoju splaywała do jego duszy. Światłość jeszcze niewyraźna, ale już zachwycająca, wschodziła w jego umyśle. Namaszczenie, zstępujące z wysokości nieba, napełniało jego serce. Miłowolna cześć i miłość dla Chrystusa ogarniały go coraz bardziej. Grzechy, sam nie wiedział dlaczego, coraz bardziej odżywały mu w pamięci i sumieniu, a co szczególnie, czuł, że je nienawidzi, że do nich więcej powrócić nie może. Zdawało mu się, że ziemia i wszystko, co na niej jest, przestaje mieć wartość dla niego, czuł się coraz ściślej przykuty do zbolalej postaci Chrystusa. Patrzał na Niego z miłością, wylewał łzy nad Jego cierpieniem. Gdy przyszedł na Golgotę, oprócz Chrystusa nie widział na świecie, stał się chrześcijaninem, stał się uczniem Chrystusa.

Chwała wyznawcy Chrystusowego i szczęśliwość nadziemską, ta była zapłata posługi, którą zrazu poniewolnie, a potem ochotnie oddał Chrystusowi — Dźwiganie krzyża — z początku niechętnie, a potem z miłością dla Chrystusa, przeistoczyło Szymona wewnątrz, zamieniło go w ucznia Boskiego Mistrza.

Jaki udział miała Marya w tej Tajemnicy Dźwigania Krzyża?

Uderza nas w niej głównie spotkanie Chrystusa z Maryą. Najświętsza Matka zapewne była otoczona orszakiem niewiast świętych i szła za Boskim Synem Swoim, chcąc zbliżyć się ku Niemu, by chociaż swą obecnością przynieść Mu ulgę niejaką. Jak niesie tradycja, gromadka tych świętych zaszła Chrystusowi drogę nieco naprzód i czekała na Jego zbliżenie w miejscu odpowiednim, za bramą miasta. Przyszły tutaj, modliły się i płakały w cichości. Odgłos trąby, oznajmujący zbliżenie orszaku, ozwał się w du-

1) Dz. Ap. VI, 9.

2) O. Patrizi; Bibl. Lethiell. Com. in h. l.

3) Rzym. XVI, 13.

4) Tertul. Contr. Marcion. I, IV.

5) Łuk. XXIII, 26.



szy każdej z nich, ale najwięcej w duszy Maryi, nakształt ostrego grotu, przeszywając Jej Serce. Uchyliły zasłony, tyle, by mogły widzieć Chrystusa. Ukazał się setnik, za nim żołnierze, za tymi faryzeusze, — a wreszcie Chrystus, pochylony pod brzemieniem krzyża, z głową opuszczoną, zlany potem i krwią, już—już upadający ze znużenia i cierpień. Z gromadki niewiast, ruchem niepowstrzymanym wysunęła się naprzód jedna,—była to Marya. Chrystus, według tradycyi upadł wtedy poraz trzeci. Spojrzeli na siebie.

Niema w rocznikach niebieskich rzewniejszej karty, nad historję tego spojrzenia, wymienionego w tej chwili między tym Synem i tą Matką. Ostrze miecza przepowiedzianego przez Symeona wniknęło prawie w ostatnią powłokę tego Serca Panieńskiego, w którym niezadługo na Golgocie po same wnętrzości zatopić się miało. Mówimy tylko o spojrzeniu; inne przywitanie nie było tutaj możebne. Marya wyciągnęła ręce do Jezusa. Co się wówczas działo w Jej Sercu, tego język ludzki nie wypowie dokładnie.

Niewypowiedziana harmonia wszystkich władz Jej wewnętrznych nie zamąciła się ani na chwilę, — ale cała Jej dusza przemieniła się we współboleść. Patrzała na Boską Mękę Syna Swojego z takim uczuciem, z jakim dusze święte patrzają na ołtarz w chwili, gdy na nim poświęca się Hostya. Uczestniczyła w Męce Syna prawdziwą Komunią duchowną, z taką czcią i z taką miłością, jakiej odtąd żadna dusza nie przyniosła Chrystusowi i nie przyniesie w rzeczywistem Ciała i Krwi Jego uczestnictwie. Owocem tej Komunii było najdoskonalsze między Maryą i Chrystusem zjednoczenie wewnętrzne, — z Nich dwojga stała się jedna, całkowita i doskonała Ofiara — dla Chwały Ojca Niebieskiego i zbawienia ludzkości.

Oto znaczenie drogi krzyżowej Chrystusa dla naszego pożytku. Za Szymonem mamy dźwigać Krzyż Pański, by stać się uczniami Chrystusowymi, za Maryą i przez Nią mamy podczas cierpień jednoczyć się — przez miłość — z Chrystusem, by stać się z Nim jedno na wieki.





# Dzieło Miłosierdzia.

## Kronika Maryawicka.

(Dok.)

Do Warszawy przybyliśmy dość późno wieczorem i udaliśmy się na ulicę Karolkową, gdzie przygotowano dla nas nocleg. Nazajutrz, czyli 8 września, w uroczystość Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, w kaplicy maryawickiej przy ulicy Karolkowej, o godzinie pół do jedenastej celebrował pierwszą sumę pontyfikalną nowokonskrowany biskup, o. Marya Jakób Próchniewski. Po sumie, na którą zebrało się około dziesięciu tysięcy maryawitów warszawskich, wygłosił Celebrans naukę na temat: „Jam jest Droga, Prawda i Żywot“, wskazując w Chrystusie, utajonym w Sakramencie Ołtarza, jedyną moc odrodzenia ludzkości, jedyną rękojmię zbratania ludów i założenia na ziemi Królestwa Bóżeo. Następnie powiedział słów kilka po polsku biskup van Thiel; wszyscy obecni biskupi udzielili ludowi pasterskiego błogosławieństwa i udali się do domu parafialnego. W przejściu maryawici witali Założycielkę naszą ze łzami wzruszenia i wdzięczności, dziękując jej za wprowadzenie z „niewoli ducha i niewoli materyalnej“, w jakiej pozostawali będąc pod jurysdykcją hierarchii rzymskiej. Wyrazy „nasza Matka ukochana“... wciąż słychać było wśród zwartych szeregów ludu, wszyscy cisnęli się do jej rąk, całowali je ze czcią i polecali się jej modlitwom...

O godzinie 4-ej po południu wszyscy, oprócz ks. Absengera, który po sumie wyjechał na dworzec wiedeński, by podążyć do Granicy, udaliśmy się do naszego kościoła przy ulicy Szarej, gdzie celebrował Nieszpory Najdostojniejszy nasz O. biskup Kowalski. Po Nieszporach wygłosił naukę Biskup Gołębiowski, i po krótkiej rozmowie z parafianami, którzy tutaj jak na Karolkowej, cisnęli się do Matki Założycielki, powróciliśmy na ulicę Karolkową,

by odpocząć przed dalszą podróżą, która nas czekała nazajutrz.

9 września z rana o godzinie 8-ej, wyjechaliśmy koleją kaliską do Strykowa, dokąd przybyliśmy o godzinie wpół do pierwszej. Na stacji kolejowej czekały na nas pojazdy, więc udaliśmy się niezwłocznie do maryawickiego kościoła. Na szosie Zgierskiej, — kto zna Stryków, — wyszła na nasze spotkanie procesya z chorągwiemi. Biskupi przywdziali szaty pontyfikalne, powitali zgromadzonych i przy pieśniach religijnych oraz akompaniamencie miejscowej parafialnej orkiestry, otoczeni ludem, udali się do kościoła. Tutaj miejscowy proboszcz, o. Leon Miłkowski powitał Dostojnych Gości w serdecznym przemówieniu i prosił Biskupów o błogosławieństwo dla swego ludu. Po nim przemówił Najdostojniejszy nasz Biskup, O. M. Michał Kowalski o czci należnej Chrystusowi w Przenajświętszym Sakramencie i znaczeniu jej dla ducha ludzkiego; Biskupi udzielili zgromadzonym pasterskiego błogosławieństwa i wszyscy udaliśmy się do domu parafialnego na posiłek. Po obiedzie odbyły się popisy dziatwy maryawickiej z ochrony i szkoły parafialnej, pozostających pod kierunkiem SS. Maryawitek; obejrzano nowo-budujący się mурowany dom parafialny i następnie wyruszyliśmy do sąsiedniej maryawickiej parafii Niesułkowa.

Niesułkowanie spotkali również profesjonalnie dostojnych Gości, a jeden z parafian, Ludwik Łuczak, w imieniu ludu, powitał Matkę Założycielkę, naszego O. Ministra Generalnego i innych Gości wcale udatnym wierszem własnej kompozycji, w którym głównie podniósł zasług Założycielki naszej w dziedzinie moralnego i kulturalnego odrodzenia ludu w Polsce. Następnie udaliśmy się do kościoła, gdzie powitał przybyłych miejscowy proboszcz ks. Jan Kaczyński, poczem rozpoczęto uroczyste Nieszpory, które celebrował nasz Minister Generalny Biskup Kowalski. Zaznaczyć należy, że wcale nieźle śpiewał je mieszany chóór miejscowy, złożony z pięćdziesięciu osób. Po nieszporach, kró-



tkiej przemowie Celebransa i procesyi, podczas której rzeszycie oświetlono ementarz kościelny ogniami sztucznymi, udaliśmy się do domu parafialnego na wieczernę. Tutaj zgromadził się liczny zastęp parafian, serdecznie rozmawiał z Dostojnymi Gośćmi, a chór miejscowy wykonywaniem czterogłosowych motywów polskich uprzyjemniał nam drogie chwile z naszym ukochanym ludem...

Nazajutrz, to jest 10 września, o godzinie 10 zrana, odprawił pontyfikalną Mszę Świętą Najdostojniejszy nasz O. Biskup Marya Michał. Po Mszy Świętej przemówił w serdecznych słowach o potrzebie oparcia naszego życia, przyszłości i rozwoju naszej sprawy na Chrystusie Utajonym w Przenajświętszym Sakramencie i na wzajemnej miłości, która nas wszystkich zespolić powinna. Następnie wszyscy Biskupi udzielili ludowi pasterskiego błogosławieństwa, odprawiono uroczystą procesję z Przenajświętszym Sakramentem, i po skromnem śniadaniu, zebrawszy rzeczy podróżne, wyruszyliśmy do pobliskiej parafii — Dobra.

W Dobrej oczekiwało nas około tyśiąca maryawitów, witali nas serdecznie ze swoim proboszczem, ks. Pawłem Skolimowskim, na czele. Udaliśmy się do kościoła. Po krótkiej modlitwie przed Panem Jezusem, utajonym w Tajemnicy Ołtarza, przemówił do zgromadzonych nasz O. Minister Generalny, udzielił im błogosławieństwa, co po nim uczynili inni Biskupi i wszyscy udaliśmy się do domu parafialnego, który pobudowano niedawno z przeznaczeniem na szkołę, obszerniejszą — od istniejącej — ochronkę dla dzieci maryawickich i inne działy kulturalne. Tutaj czekał nas obiad, podczas którego dziatwa nasza z ochrony popisywała się śpiewami, deklamacją monologów i dyalogów, a miejscowa orkiestra ludowa wykonywała wcale nieźle łatwiejsze utwory. W Dobrej zabawiliśmy krótko, bo czekała nas jeszcze droga do Zgierza.

Posileni i nieco wypoczęci około godziny wpół do piątej wyruszyliśmy do Zgierza. Po parugodzinnej jeździe na tle

nieba zabarwionego różowo zachodzącem słońcem, ujrzelśmy sylwetki kominów fabrycznych; jeszcze kilkanaście minut i wjeżdżaliśmy już ulicą Maryawicką do dzielnicy Przybyłów, gdzie znajduje się nasz kościół na wzgórzu, duży murowany dom parafialny przeznaczony na szkoły, ochrony i warsztaty tkackie, — gdzie znajduje się własna elektrownia, dostarczająca oświetlenia dla kościoła, domu parafialnego, domów współdzielczych dla maryawitów robotników i dostarczająca siły do poruszania własnych maszyn stolarskich. Wszystko to stanęło dzięki zabiegliwości miejscowego proboszcza, ks. Józefa Pagowskiego.

Przy domu parafialnym spotkał nas, co najmniej, dziesięcioletni tłum maryawitów Zgierskich; podano dostojnym Gościom chleb i sól; zagranicznych Biskupów przywitał mową niemiecką jeden z maryawitów; Biskupi przywdzieli szaty pontyfikalne i procesjonalnie ruszyliśmy do kościoła. Tutaj od ołtarza powitał przybyłych miejscowy proboszcz i rozpoczęto uroczyste nieszpory, które — jak zwykle — celebrował Najdostojniejszy nasz O. Minister Generalny, Biskup Kowalski. Po Nieszporach przemówił po niemiecku Biskup van Thiel, zaznaczając w swej mowie Boskie pochodzenie Maryawityzmu, świętość powołania Matki Założycielki i prawdziwie Boskie skutki zapoczątkowanego przez nią Dzieła. Lud podniesiony na duchu i szczęśliwy odprowadził nas po nabożeństwie do domu parafialnego, gdzie spotkały Dostojnych Gości — deklamacjami i śpiewem — dzieci ze szkół i ochronek maryawickich. Nazajutrz obejrzano wszystkie instytucje i pracownie maryawickie, oraz domy współdzielcze dla maryawitów i około godziny wpół do 10-ej wyruszone elektrycznym tramwajem do Łodzi.

Był to dzień 14 Września. Wyznać należy, że Łódź ukoronowała wszystko co z podróży naszej zaznaczyliśmy dotychczas. Nasza Założycielka za wszystkie potwarze, zniewagi i nienawiść — ze strony rz. katolików — miała tutaj sowitą nagrodę z serc miłujących. Począwszy od



stacyi tramwajowej, przez wszystkie ulice, aż do Franciszkańskiej, zaległy tłumy ludu — głowa przy głowie. Na stacyi czekały na nas landa, w które wsiadłszy ruszyliśmy do naszego kościoła. Jechaliśmy — na prośby ludu — stępa, gdyż dziesiątki tysięcy zgromadzonych chciały widzieć swoją Dobrodziejkę i Matkę duchowną. Najmniej pięćdziesiąt tysięcy ludu zaległo ulice, wszyscy z entuzjazmem witali naszą Matkę. Porządek utrzymywała policya piesza i konna; poprzeczne ulice zamknęły oddziały konne; była to zasługa miejscowego policmajstra p. Riazanowa. Z balkonów zwieszały się wieńce i dywany. Tłumy ludu zachowały się wzorowo. Ten wjazd cichej Zakonnicy, która stanęła w obronie czci Bożej i praw ludzi wydziedziczonych, był dla niej prawdziwie tryumfalnym pochodem. Ani potwarze rzymskich-katolików, ani zniewagi ulicy, ani nienawiść żywiołów zdeprawowanych nie zdołały zabić w sercach dziesiątków tysięcy maryawitów uczucia czci i wdzięczności dla niej. Witano ją ze łzami wzruszenia; zgotowano jej wjazd królewski. „Żadna królowa nie wjeżdża tak tryumfalnie do swego miasta, nie jest witana z takim entuzjazmem tysięcy ludu, jak wasza Matka“... — powtarzał Biskup van Thiel.

U wejścia w bramę naszej posesyi na Franciszkańskiej zarzucono nas kwiatami. W kościele powitał nas miejscowy Kustosz, Biskup Gołębiowski. Sumę odprawił Arcybiskup Gul, po której wygłosił po niemiecku wspaniałą przemowę. „Przyszliśmy do was uczyć się wiary i moralności,“ — mówił Dostojny Arcypasterz, — „zaparlibyśmy się wiary, gdybyśmy nie wyznali, że Dzieło wasze ma Boski początek, że z wami Bóg i zwycięstwo Jego prawdy“... Po sumie udaliśmy się do domu parafialnego, gdzie przygotowano dla nas posiłek i odpoczynek.

W Łodzi zabawiliśmy kilka dni; zwiedziliśmy wszystkie nasze kościoły:

na ulicy Podleśnej i Nawrot; zwiedziliśmy drukarnię, ochronę, nowozbudowane szkoły i domy familijne dla naszych parafian. Był to dla nas miły, prawdziwie wśród rodziny, wypoczynek, gdyż zaznaczyć należy, że szczególną cechą Łodzian - Maryawitów jest miłość dla Założycielki naszej, O Biskupa Kowalskiego, naszych kapłanów i wzajemna miłość między sobą.

Z Łodzi wyjechaliśmy do Warszawy, skąd po paru dniach wypoczynku — nasi Goście zagraniczni powrócili do Płocka, a następnie nagłymi obowiązkami wyjechali za granicę; z początku Najdostojniejszy Arcybiskup Gul z księżmi van Hardervijkem i Vijkierem, a po dziesięciu dniach wyjechał Biskup van Thiel z ks. Prinsem. Poważny zawsze i napozór chłodny Arcybiskup nie mógł powstrzymać się od łez, żegnając nas, Siostry zakonne, a zwłaszcza Matkę M. Franciszkę. Przejeżdżając statkiem około posesyi Sióstr Maryawitek, dął kapelusz i ze łzami w oczach powtórzył: „Żegnaj miejsce świętych; niech ci bogosławi Bóg, niech kieruje pracą wybranych“... Podobne pożegnanie było i z B. van Thielem.

Dostojni nasi Goście wyjechali pełni najlepszych wrażeń, sownie wynagrodzeni za swoje zaufanie, z jakim przyjęli nas w roku zeszłym na Kongresie Wiedeńskim.

